



W ŻYCIU JAK W (TELE)KINIE...

Rz. rozmawia z Jandą

Któregoś dnia mój sąsiad zażyczył sobie poznać kogós z towarzystwa, najlepiej telewizyjno-filmowego.

— Może być Krystyna Janda?

— Ta brutalna blondynka?

— Dlaczego brutalna? — dziwię się.

— A dziewczyna z marmuru? Była tam taką twardą dziennikarką, że dziś mogłaby występować w dzienniku telewizyjnym.

— Ja? — włączam się do rozmowy Krystyna Janda. — Z moją twarzą? Bardzo trudno mnie sfotografować. Lewy profil mam zdecydowanie lepszy. Mogłabym zagrać dr. Jekylla i pana Hyde'a.

— Właśnie — bezcennie potakuje Rz. Jest Pani niezwykle pewna siebie.

— To nieprawda. Mam masę stresów i problemów. I nigdy nie byłam z siebie zadowolona dłużej niż dwie godziny. Ciągle się czegoś boję. Ten zawód jest jak powtarzany co trzy godziny egzamin z matematyki.

— Jest Pani brutalna. Stąd powiedzenie Andrzeja Ważydy po zdjęciach próbnych do „Człowieka z marmuru”: ona zagra, ona może zabić.

— Ależ Panie Lechu, chyba to była tylko metafora — próbuję tonować...

— Tak powiedział — przyznaje Janda. — Inni też mówią o mnie, że jestem zdecydowana, pewna siebie, że zmierzam do celu bez wahania. W gruncie rzeczy nie mam w sobie nic z ekstrawagancji i ekspansji.

— Ale w sztuce Stanisławy Przybyszewskiej denuncjuje Pani ojca tylko dlatego, że jest nikim — nie ustępuje Rz.

— Za to w „Ślubach panińskich” zagrała Pani Krystyna czułą Anielę, a w „Granicy” Nalkowskiej wybaczącą żonę Zenona Ziembiewicza — próbuję ratować sytuację.

— Swoje role dzielę na pasywne i aktywne. Te ostatnie są o wiele trudniejsze. Muszę je grać jakby przeciwko sobie. Anielę? Ta rola zawierała zbyt wielką dozę słodkiej głupoty i naiwności ponad moje siły. Elżbieta? Nigdy nie zgodziłabym się tak przeżyć życia, jak Elżbieta. Decyzje Elżbiety dotyczące ochrania Justyny, małżeństwa z Ziembiewiczem są dla mnie (prywatnie) obce. A jednak ciepło wspominam Elżbietę z „Granicy”. Po prostu lubię tę kobietę. Jest w niej wielka mądrość i prawda. I to taka najgłębiej rozumiana. Ta kobieta budzi mój szacunek...

— A jednak jako żona Puszkiina zdradza go Pani z carem. A w „Długich pożegnaniach” żyje Pani z dwoma mężczyznami...

— Kurczę. — zdenerwowała się Janda. — Po co ja urodziłam się kobietą. Nigdy nie mogę grać roli, którą naprawdę rozumiem. I to teraz, kiedy narodził się w Polsce prawdziwy mężczyzna, ja nie mogę go zagrać. Ciągle ta kobieta, kobieta. Stereotyp, który funkcjonuje na ten temat...

Postanawiam przerwać tę rozmowę. Znając Rz. wiem, że nie ustąpi. Choć zainteresowało mnie, kogo ma na myśli Janda mówiąc o prawdziwym mężczyźnie.

— No, zagadaliśmy się Panie Lechu. Na mnie już czas. Niech Pan podziękuję Pani Jandzie za tę miłą rozmowę...

— Jakiej Jandzie? — ocknął się Rzechowski.

Właśnie. Jakiej Jandzie? W życiu jak w kinie...

EWA BANASZKIEWICZ

Kolejną bohaterką „Gwiazdozbioru” prof. A. Jacklewicza (15 XII godz. 18.10 p. 1) jest Krystyna Janda, odtwórczyni głównych ról w „Człowieku z marmuru”, „Człowieku z żelaza” i „Dyrygencie” Andrzeja Ważydy, „Granicy” w reżyserii Jana Rybkowskiego i w wielu spektaklach telewizyjnych. Jej wypowiedzi w rozmowie z Rzechowskim są fragmentami autentycznych wywiadów prasowych.